

# Monika Płatek

---

"Kobiety, które złamały wszystkie reguły : wybory pokolenia, które zmieniło nasze życie = Women who broke all the rules : how the choices of a generation changed our lives", Susan B. Evans, Joan P. Avis, [b.m.] 1999 : [recenzja]

---

Palestra 46/1-2(529-530), 197-202

---

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

nie zmieni się sposobów rozwiązywania konfliktów prywatno-korporacyjnych to zamiast wieżowców rozsądniej będzie budować bunkry, obszar wolności i demokracji znacznie się zmniejszą.

Zdzisław Brodecki

**Susan B. Evans, Joan P. Avis: *Kobiety, które złamały wszystkie reguły. Wybory pokolenia, które zmieniło nasze życie***

*(Women who broke all the rules. How the choices of a generation changed our lives)*

Sourcebooks, Inc. Naperville, Ill Rok 1999, s. 232.

Ktoś mógłby spytać, co u licha obchodzi adwokatów, książka o wydzwiewku wybitnie feministycznym? No, chyba że, co zdaje się sugerować tytuł, chodzi o poważną patologię w wydaniu żeńskim? Nic z tego. Jedna z autorek jest profesorem pedagogiki, druga profesorem psychologii, a ich książka jest zbiorem norm – tradycyjnych, które obowiązywały, i nowych, które zostały stworzone i rozniosły te stare w puch. Roznoszeniem w puch, łamaniem i ścieraniem ich w pył zajmowało się osiemnaście milionów kobiet urodzonych w okresie dziecięcego boomu między rokiem 1945, a 1955. Książka sporo opowiada o ich życiu. Jakby tego było mało, rzecz cała dzieje się w Ameryce. Dlaczegoż, więc to winno interesować polskiego prawnika?

Zanim odpowiem, pozwolę sobie przytoczyć wypowiedź zasłużonej posłanki, która, na jednym ze spotkań Parlamentarnej Grupy Kobiet stanowczo protestowała przed nazywaniem jej „posłanką”. Powołując się na prawo twierdziła, że jest „poseł” i kropka. Dlaczego poseł? Bo „posłanki” prawo nie przewiduje, a ona jako „poseł” jest legalistką. Trudno było ją przekonać, że pominięcie choćby konceptu „posłanki” można traktować jak naruszenie art. 33 Konstytucji RP, gwarantującego równe traktowanie kobiet i mężczyzn. W końcu choćby kodeks pracy stwierdza, że przepisy, które mówią o matce dotyczą też ojca. Ustawa o pielęgniarkach przewiduje, że tam, gdzie mowa o pielęgniarkach mowa i o pielęgniarach. Ba, nawet anegdotyczna już ustawa o rybołówstwie stanowi, że zgodnie z nią „rak to też ryba”.

Przewidziano raka, pielęgniarza nawet ojca, a posłanki nie. Pani posłanka „poseł” była tak bardzo związana ustawą, że do głowy jej nie przyszło, iż może ją zmienić. Zapatrzona w normę zdawała się nie wiedzieć, że to nic innego jak wytwór woli i pomysłu człowieka. Prawo się nie tworzy. Prawo jest tworzone; tworzone przez człowieka.

Nie chcę sobie dworować z pani „poseł”. Ta kobieta swoją pracą i zaangażowa-

niem przyczyniła w swoim regionie wiele dobrego. Chcę natomiast wskazać, iż dla prawnika jest ważne, nawet wówczas, gdy nie zamierza lub nie potrafi zmieniać obowiązujących stereotypów myślenia i rozbijać promujących dyskryminację kulturowych wzorców, by był ich świadomy.

Stereotypy, podobnie jak utarte wzorce kulturowe, choć niekiedy źle się kojarzą, nie są same przez się czymś złym bądź możliwym do wyrugowania. I jedno i drugie pozwalają nam z większą pewnością, mniej po omacku poruszać się w przestrzeni społecznej i, gdy wymaga tego sytuacja, dokonywać szybkich ocen.

Problem w tym, że to, co dobrze nam służy w ruchu drogowym, na konferencjach, w restauracji, w sklepie czy u cioci na imieninach, niekoniecznie pozwala na właściwą ocenę w sądzie, czy w trakcie przygotowania sprawy. Tu nieumiejętność wykroczenia poza stereotyp i kulturowy wzorec, nieumiejętność uświadomienia go samemu sobie lub sędziom, aż za często kończy się fatalnie i dla klientki/klienta i dla prawa.

Prawdą jest, że stereotypów i utartych wzorców kulturowych nie da się wyrugować. Równie oczywistą prawdą jest i to, że stereotypy można zmieniać, a kulturowe wzorce ucierać na nowo. W imię czego? W imię – choć zabrzmiałoby to staroświecko i traci naiwnym patosem – w imię prawa i praworządności.

Zasada równości bez względu na płeć, zepchnięta jest w kąt przez nietolerującą jej praktykę. Jej nieprzestrzeganie odbija nam się, jak czkawka, szerokim wachlarzem społecznych problemów. Te wszystkie „wypadki”, które dotyczą mężczyzn, „nie wypadają”, które dotyczą kobiet, i na odwrót, powraca do nas falą spraw, których zakończenie pisze się na sali sądowej.

Warto więc przyrzeć się strategiom urzeczywistniania zasady równości przez amerykańskie pokolenie kobiet przełomu.

Autorki opisują doświadczenia „przeciętnych”, „typowych” kobiet. Nie ma wśród nich sław, ani osób publicznych. Najkrócej scharakteryzować je można jako spełnione profesjonalnie i psychologicznie zdrowe. Najczęściej żyją w związku, choć niekoniecznie związanym węzłem małżeństwa. Najczęściej mają dzieci, choć nie zawsze własne. Są zadowolone z życia, z tego, co osiągnęły. Nie przyszło im to łatwo. Przyszło im po drodze połać wszystkie wiążące, obowiązujące ich reguły i zasady. Musiały uświadomić sobie i przebić się przez stereotypy, które do nich stosowano, i które same wyznawały. To naprawdę nieproste. Stereotypy i wzorce kulturowe są tak przezroczyście i tak wszechobecne jak powietrze, którym oddychamy, nie widząc i nie myśląc o nim.

Jest ważne, by świadomość tego miał adwokat. Jest ważne, by umiał to wykorzystać budując argumenty w sprawie. Po prawdzie jednak autorki tej książki nie miały na uwadze interesów prawników.

Evans i Avis zabrały się do jej napisania zszokowane różnicą między stereotypem „feministki – kobiety pracującej” i tym, co co krok spotykały. Zgodnie ze stereotypem – pracująca feministka winna być samolubna, negatywnie nastawiona do mężczyzn, stara, brzydka, narcystyczna, neurotyczna, zgorzkniała, samotna, bez

grosza przy duszy, nieatrakcyjna, depresyjna. I...powinna nic, tylko się powiesić. Sęk w tym, że nie tyle brak sznura, co wieszak nie ma kogo.

Evans i Avis pytają, kto i dlaczego rozsiewa te bzdury i dlaczego tak mało jest o tych tak licznych rzeszach kobiet wspaniałych, akceptujących siebie, ciepłych, samodzielnich, usatysfakcjonowanych, bogatych, z karierą i bliskimi dookoła?

Gdzieś dalej, już pod koniec książki, gdy stos starych, uświęconych przez tradycję zasad, zepchnięty zostaje i spopieleny w niebyt przez zasady nowo stworzone przez same zainteresowane, zaczyna świtać odpowiedź. Zmiany wcale nie są proste. Zwłaszcza gdy stawiają wszystko do góry nogami, burzą ustalony porządek, dopuszczają do głosu niemych, żądają równości prawdziwej dla równych nie tylko dla „lipy”, tylko tak sobie i na niby. Ofiarowują świat, trzymanym pod kluczem, dają władzę sługom i przywracają potężne skrzydła kurom. Kurom, które raptem, miast zgodnie z uświęconą tradycją spaść na łeb, skrócić kark i kwiczeć, fruują odważnie i wysoko.

Co się dziwić nerwowym próbom zdewaluowania, zdewastowania, obalenia, wykpienia, podeptania, starcia w pył. Co się dziwić nerwowo rzucanej przestrodze – spróbuj, a będziesz stara, brzydka, bez domu, bez chłopca i bez wartości. Nie ma się co dziwić, bo czas spojrzeć na proces i jego wyniki – nowy zestaw zasad-stereotypów.

Stara zasada mówiła: tradycja jest rzeczą świętą. Można żyć tylko tak, jak dyktuje tradycja. Nowa zasada radośnie odkrywa: jest wiele sposobów na życie, znajdź swój własny, odpowiedni dla siebie. Zasada stara: żeby zasłużyć na akceptację, musisz słuchać i być posłuszna. Zasada nowa: nie trać życia na cudze błogosławieństwo, znajdź własne. I dalej wartości, wiara i codzienność twojej rodziny winny być twoimi. Przeciwno: szanuj tradycje, ale rób to, co sama uważasz za słuszne. I całkiem na poważnie – stare – mężczyzna wyznacza kobiecą tożsamość. Przeciwno: Tylko ty sama możesz określić swoją wartość. Stara: miłe dziewczynki spełniają oczekiwania rodziców i społeczeństwa uosabiając kobiecy ideał. Nowa: miłe dziewczynki mogą coś po drodze „spieprzyć” i nadal być miłymi dziewczynkami. Stara: zamiast zostać doktorem, weź z nim ślub. Nowa: możesz naprawdę być kim tylko ci się zamarzy. Stara: mężczyźni robią pieniądze, kobiety robią kawę. Nowa: licz na swoje pieniądze i na wsparcie kobiet.

Tych zasad jest jeszcze wiele. Te szczególnie istotne mówią o tym, że gdy zasady cię wykluczają z gry, zmień zasady gry. Jeśli czegoś nie możesz zaakceptować – zmień to.

Tu już możemy się zatrzymać, by nie padło podejrzenie, że książka jest podręcznikiem asertywności dla wymiękłych panien. Nie jest. Upieram się, że jest ciekawą lekturą dla prawnika pozwalającą uzmysłwić sobie, do jakiego stopnia nasze mózgi zapchane są stereotypami, (co normalne), które utrudniają przebicie się do praktyki treści zapisanych w obowiązującej konstytucji, (co szkodliwe i warte zmiany) i generalnie blokują nam perspektywę i szersze spojrzenie.

Można to porównać do sytuacji, kiedy z ciepłego, przytulnego, obłaskawionego

pokoju mamy wyjść na okazały taras z rozległym widokiem. Nie czujemy stęchli-  
zny zastałego powietrza, bo w nim tkwimy. Wiemy natomiast, że na zewnątrz jest  
chłód i to nas odstrasza. Trzeba się przemóc, zrobić pierwszy krok, reszta jest już  
prosta – sami czujemy potrzebę przewietrzenia i siebie i naszego pomieszczenia.

Ta niewiele ponaddwustutronicowa książka jest jak umysłowa przebieżka po  
świeżym powietrzu. Po jej lekturze znacznie łatwiej rozpoznajemy, ile z tego, co  
mówimy czy słyszymy jest rodem z babcinego sztambucha. Wsparci o badania au-  
torek i przedstawione wzory jesteśmy w stanie, nie tracąc sentymentu dla sztambu-  
cha, przedstawić nowe wzory. Te nowe znacznie lepiej pasują do wartości wyzna-  
wanych w obywatelskim, demokratycznym społeczeństwie prawa.

Warto zatrzymać się jeszcze nad początkiem i nad feminizmem. Nad począt-  
kiem, by zastanowić się jak to się wszystko właściwie zaczęło. Nad feminizmem, by  
spytać, dokąd to zmierza.

Evans i Avis świadome są, iż tak niedawno, a i wciąż jeszcze większość kobiet  
ceniła sobie konformizm, obawiała się ryzyka i pozbawiona była wiary w siebie.  
Tradycyjnie wychowane, w tradycyjnych rodzinach, miały do spełnienia tradycyjną  
rolę: być posłuszną córką, skończyć college, wyjść za mąż, urodzić dzieci, zająć się  
kuchnią, w niedzielę zaśpiewać w kościelnym chórze i pozamiatać na plebani. Co  
więc właściwie przebudziło całą tę generację śpiących królewien?

Autorki wskazują na energię płynącą z kontrkultury „dzieci-kwiatów”. Na prze-  
możny wpływ ruchu na rzecz praw obywatelskich, zainicjowany w Stanach lat  
sześćdziesiątych. Na wyzwoloną nową falę ruchów feministycznych. Problem pole-  
gał jednak na tym, że nie było skąd czerpać wzorów, brakowało postaci wzorców.  
Maria Curie-Skłodowska była za daleko, Virginia Woolf się utopiła, a sufrażystka  
Emilia Pankhurst była zbyt mało znana.

Te pierwsze, więc określane przez autorki, jako *Niosące Pochodnię*, torowały so-  
bie drogę, która choć wydeptywana w prosperującym społeczeństwie obywatel-  
skim, była dla nich drogą przez chaszcze pełne ostów i pokrzyw. Nie chcę, by za-  
brzmiało to patetycznie lub by mi zarzucono tanią demagogię, lecz to, co uderza w  
tych opowieściach to naturalny sposób potraktowania prawa na serio.

Tak, ważne było rodzenie się nowej świadomości, ale równie ważne było wyda-  
nie prawa zakazującego dyskryminacji w pracy ze względu na płeć.

Ważny był dostęp do edukacji, ale równie ważne było zagwarantowanie praw-  
nie legalnej aborcji i świadomego rodzicielstwa poprzez edukację i dostępność dla  
mężczyzn i kobiet środków antykoncepcyjnych.

Ważny był fakt, iż rozwody stały się codziennością, a możliwość samodzielnej pra-  
cy przestała być utopią, ale jeszcze ważniejsze było ustawodawstwo z początków lat  
siedemdziesiątych. Dotyczyło równych praw dla kobiet i mężczyzn. Przyniosło ko-  
bietom normy zbrojne w procedury, gwarantujące ich efektywną realizację.

Ta książka raz jeszcze potwierdza, że gadanie o uprawnieniach jest pustym gada-  
niem, jeśli brak mechanizmów gwarantujących ich egzekwowanie. Mentalność,  
kultura i stereotypy nie są tu bez znaczenia, ale bez dobrego prawa się nie obejdzie.

A co z feminizmem?

Przepraszam, w związku z feminizmem raz jeszcze muszę powrócić do posłanki, która chce, by na nią mówić „poseł”. Podobnie jak, do posła zdeklarowana była, co do feminizmu. Oświadczyła, że żadną feministką nie jest, bo jest emancypantką. Gdy to mówiła, było to całkiem poważne. Ciekawe, że dopiero teraz, napisane, zaczyna brzmieć jak żart.

Spytałam – jak rozumie feminizm? Odpowiedziała, że ustawowo. Jako zagorzała legalistka przyjmuje do wiadomości definicję ze słownika.

Nie było już czasu na wyjaśnienie, że zmianom podlega nie tylko prawo, zmieniają się też definicje w słownikach. Zjrzyjmy do nich. Kopaliński pisze, że „feminizm” to ruch dążący do politycznego i społecznego równouprawnienia kobiet. Mniejsza o emancypację, która również oznacza uzyskanie np. przez kobiety równouprawnienia.

Domyślałam się, że posłanka chciała powiedzieć, że ona ma to „już z głowy” – wyzwoliła się, uzależniła i reszta jej nie obchodzi. Sęk w tym, że słownik chce, by „emancypantka” oznaczała zwolenniczkę i bojowniczkę równouprawnienia kobiet. Wszystkich kobiet, a nie jednej pani „poseł”.

Cóż, można zawsze zmienić definicje i czas teraźniejszy obrócić w czas przeszły, myślę jednak, że problem tkwi gdzieś indziej. „Emancypantka” to słowo obłąskawione na rodzimym rynku przez Prusa i Orzeszkową. Zmęczeni lekturami mielonymi w szkole, na młodość, na starość, na całe życie uodporniliśmy się. „Emancypantka” nas nie wzrusza. Mamy do niej stosunek pobłażliwie obojętny. W końcu kończyła z nich każda albo z kiepską pensją, albo jak zwyczaj każe, w mężowskiej kuchni.

Z feminizmem jest inaczej i nie tylko dlatego, że Orzeszkowa i Prus go nie dożyli. Jestem pewna, że byliby z nich świetni feminiści. W Ameryce, gdzie obowiązują sztywne zasady poprawności politycznej nikt nie przyzna, że mu „feministka” gorzej brzmi od „dziwki”. My w tej mierze będąc mniej ortodoksyjni używamy sobie na feministkach, co niemiara. Nic więc dziwnego, że spłoszona pani „poseł”, której podobnie jak każdemu posłowi marzy się reelekcja, woli stronić od etykiety, która cuchnie ekstremum. Zastanówmy się skąd ten swąd?

W Ameryce, podobnie jak w Polsce stereotyp feministki to coś na wzór wściekłego, przegranego babochłopa. Proszę mi pokazać choćby jednego normalnego człowieka, bez względu na jego płeć, który chciałby tak wyglądać. W tych warunkach powinny więc nas raczej zadziwiać kobiety, które nie tylko się tej etykiety nie boją, lecz wręcz się nią szczycą. One wiedzą, że ten swąd i pośpiech w wymyślaniu pejoratywnych etykietek bierze się z przemożnego strachu, że „one” przyjdą i zajmą „ich” miejsca. Niekiedy zajmują, często stwarzają nowe i dla siebie i dla innych. „One” dojrzały. „Oni” czasami wciąż mają z tym problem.

Evans i Avis, choć raz jeszcze zastrzegam, że nie to było ich głównym celem, dowiodły, że jeśli prawo potraktujemy serio, jeśli nie ograniczymy się do zadowolenia, że wygląda ono ładnie na papierze, wówczas musimy liczyć się ze zmianami. Prawdę mówiąc, mnie się te zmiany podobają.

Oznaczają one, że dziewczynki wiedzą, że ich jedynym celem w życiu nie jest bycie córką, żoną i matką, że ich znacznie szersze horyzonty są realne i dostępne w zasięgu ręki. Że mogą równie dobrze zostać posłanką, lub w domu zająć się dziećmi, jeśli tego naprawdę chcą.

Oznaczają one, że chłopcy, wiedzą, że ich jedynym celem w życiu nie jest bycie twardzielem, żołnierzem, supermanem z jakąś pracą, jakąś karierą i budką z piwem, że ich znacznie szersze horyzonty są realne i dostępne w zasięgu ręki. Że mogą równie dobrze zostać posłem lub zostać w domu i zająć się dziećmi, jeśli tego naprawdę chcą.

Spółczeństwo, które serio traktuje równe prawa zgodnie z intencją ustawy, daje nadzieje na lepszą jakość życia. Nie oznacza to, że problemów będzie mniej. Adwokaci z pewnością nie ucierpią. Być może jednak zmieni się kaliber problemów, a w każdym razie, co gwarantuje lektura książki, którą polecam, będziemy w stanie lepiej ocenić jak naprawdę w stosunku do zapisów ustawy ma się nasza rzeczywistość.

*Monika Płatek*